



CIENIE OSTOI

ZAZDROŚĆ

S.M. HEGMIT
MARCELINA BARANOWSKA

CIENIE OSTOI ZAZDROŚĆ

TOM 1

S. M. Hegmit
Marcelina Baranowska



Cienie Ostoi. Zazdrość Tom 1
Copyright © S. M. Hegmit
Copyright © Marcelina Baranowska
Copyright © Wydawnictwo Sabat

Wydanie I, Swarzędz 2024
ISBN 978-83-968478-8-1
Druk i oprawa: Abedik

Redakcja: Małgorzata Miśkiewicz
Korekta: Katarzyna Szewioła-Nagel
Skład i łamanie: Sandra Jabłońska-Hegmit
Projekt okładki: Patrycja Kubas

Grafiki na okładce:

Dom – autor: Hansuan_Fabregas, źródło: www.pixabay.com
Rama – autor: ballsbridgedentist, źródło: www.favpng.com

Zezwalamy na udostępnianie okładki w Internecie.
All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.wydawnictwosabat.pl
[instagram.com/wydawnictwosabat](https://www.instagram.com/wydawnictwosabat)
[tiktok.com/@wydawnictwosabat1](https://www.tiktok.com/@wydawnictwosabat1)
[instagram.com/s_m_hegmit](https://www.instagram.com/s_m_hegmit)
[instagram.com/slonecznikowa.panna](https://www.instagram.com/slonecznikowa.panna)

Dla wszystkich zagubionych

Cześć!

Niezmiernie nam miło, że właśnie w tym momencie trzymasz naszą książkę w rękach. Jest to pierwszy tom serii, który wprowadzi Cię w niebezpieczny świat Cieni.

Zauważ, że Cienie Osto: Zazdrość, to powieść przeznaczona dla osób dorosłych. Zawarte w niej wątki kryminalno-sensacyjne oraz erotyczne mogą powodować różne odczucia, które niekoniecznie będą przyjemne.

Wśród *trigger warningów* są:

- sceny seksu
- nadużycia seksualne
- wulgarny język
- śmierć i morderstwa
- przemoc
- znęcanie się
- trauma.

Jeśli wiesz, że któryś z powyższych elementów może wywołać w Tobie niepożądane zachowania lub depresyjne myśli, to zrezygnuj z czytania tej książki.

Życzymy Ci niezapomnianych chwil z lekturą. Jeśli chcesz – a będziemy z tego powodu bardzo szczęśliwe, to po przeczytaniu odezwij się do nas na Instagramie lub bezpośrednio do Wydawnictwa Sabat:

@slonecznikowa.panna

@s_m_hegmit

@wydawnictwosabat

Chętnie odpowiemy i przeczytamy Twoją opinię!

Udanej zabawy z Cieniami!

Autorki

S. M. Hegmit i Marcelina Baranowska

PROLOG

Na ulicy migoczące światła lamp pomatu gasły i miasto pogrążało się w mroku. Zapadała ciemność. Przez okna dało się jeszcze gdzieś dostrzec grupy nastolatków czy ostatnich spacerowiczów z czworonożnymi towarzyszami. Dla nich jutro wstanie kolejny dzień z nowymi, nie-wykorzystanymi możliwościami, które tylko czekają na odkrycie.

Ale nie dla mnie.

Dym kłębił się wokół, kiedy obserwowałam kończące się tego dnia życie. Ostatnie krople bursztynowego płynu spoczywały na dnie szklanki. Spojrzałam na nią z obrzydzeniem. Z ostatniego piętra trzynastopiętrowego budynku miałam dobry widok na to, co dzieje się w tym zapyziałym mieście, w którym w ostatnim czasie zaznałam tylu dobrych momentów. Z nim. A teraz siedzę tu sama, w tym mieszkaniu, w tych czterech ścianach, wypatrując... Czego? Dokładnie tego nie wiedziałam, ale liczyłam na jakiś znak z niebios, że to, co zamierzam zrobić, jest odpowiednie.

Pojedyncza zbitkana łza wypłynęła z mojego oka i powoli zsunęła się na podłogę. Obiecałam sobie, że nie będę płakać. Nienawidziłam tego, niezależnie od sytuacji, w jakiej się znajdowałam. Tacy jak ja nie płaczą. Nie okazują emocji. Nie boją się niczego. Nikogo. Dla takich jak ja nie powinien liczyć się nikt. A jednak...

Spojrzałam na stolik nocny, na którym kilka dni temu postawiłam jego zdjęcie. Chciałam, żeby przypominało mi o tym, co między nami zaszło. Jednak, gdy tylko spoglądałam na fotografię, widziałam jedynie to, co mi odebrano.

Zaciągnęłam się ostatni raz, wydmuchując biały dym z ust, który po kilku chwilach rozpułnął się w ciemności. Zamknęłam oczy i próbowałam wymyślić rozwiązanie z sytuacji, w którą zostałam uwikłana. Ile razy bym się nad tym nie zastanawiała, decyzja zapadła. Ja ją podjęłam.

Gdy tylko wstałam, zakręciło mi się w głowie. Opartam się rękami o krzesło i opuściłam głowę. Nie powinnam tyle pić, to zawsze zaburzało moją zdolność zdroworozsądkowego myślenia. Ale zważywszy na

wydarzenia, czułam się usprawiedliwiona. Terry nie powinien mieć o to do mnie pretensji.

Jak na zawołanie, na myśl o szefie rozbrzmiał dźwięk dzwonka telefonu. Sięgnęłam do kieszeni bojówek, spojrzałam na wyświetlacz i odebrałam.

– Tak, Terry?

– Samochód czeka na dole. Pospiesz się – powiedziała i od razu się łączyła.

Westchnęłam. Omiotłam salon mętnym wzrokiem, zarzuciłam torbę na ramię i wyszłam z tego mieszkania, w którym ciągle wyczuwałam jego obecność.

Rozdział 1

Zastanawiało was kiedyś, jak to jest prowadzić podwójne życie? Mieć dwie zupełnie inne osobowości?

Ja nad tym nie rozmyślałam. Ja tak żyłam. W ciągu dnia pracowałam w małej kawiarni, zaledwie kilka godzin w tygodniu. Przebywanie w zwyczajnym środowisku było dla mnie odskocznią, namiastką normalności.

Robiłam to z pobudek czysto egoistycznych. Kontakt z ludźmi, wyjście za dnia z domu i w miarę przeciętne życie. Nie miało to związku z pieniędzmi – ich miałam wystarczająco dużo, aby nie musieć pracować jako baristka. Jednak wiedziałam, że potrzebuję czegoś na kształt ucieczki. Bezpiecznej strefy, w której jestem tylko zwyczajną dziewczyną – Aurorą. Nikim więcej.

Lubiłam to – gapiłam się na ludzi i po prostu sobie odpuszczałam. Praca była na tyle lekka, że nie wymagała zbyt wielkiego pokładu energii. Nalej napój, wydaj kawę. Schowaj ciasto do lodówki, nabij na kasę i wydaj paragon.

Za to w nocy...

Świat został podzielony na łowców i zwierzynę.

Kiedyś byłam ofiarą. Wydarzenia z dziecięcych lat doprowadziły mnie na skraj wytrzymałości. Stojąc na krawędzi i wpatrując się w otchłań, podjęłam decyzję, która doprowadziła do miejsca, w którym obecnie jestem. Stałam się łowczynią, najlepszą w tej części Stanów. Nikt nie znał mojej prawdziwej tożsamości. Istniałam jako cień, zlepek zaledwie kilku cyferek, które tworzyły numer telefonu w smartfonach nielicznych osób, które było na mnie stać.

Należałam do elitarnej grupy, która świadczyła usługi równie ekskluzywnym ludziom. Byliśmy najdrożsi i najskuteczniejsi. Pomyłki czy potknięcia nie wchodziły w rachubę. Nic nie pozostawialiśmy przypadkowi, wszystko było dokładnie przemyślane i dopracowane. To na najdrobniejszych szczegółach opierało się powodzenie akcji. One mogły spowodować, że długie miesiące pracy nad zleceniem doprowadzą do ujawnienia nie tylko naszych tożsamości, ale także zleceniodawców.

Praca ta wymagała pełnego oddania się temu, co robiłam. To inny rodzaj świadomości. Musieliśmy stać się niewidzialni dla świata. W żadnej z baz danych nie było nawet wzmianki o mnie czy moich towarzyszach.

Jak już mówiłam, jesteśmy cieniami, mordującymi duchami. Bez-względny i bezlitosny.

Dlatego potrzebowałam pracy w kawiarni – aby zachować swoje człowieczeństwo. By nie zatracić się w ciemności, która partnerowała mi nocami. Pozwala pamiętać o tym, że istnieje jeszcze inny wymiar niż ten, który znałam od ósmego roku życia.

Sześć miesięcy wcześniej

Wieczór był wietrzny i deszczowy. Kiedy wsiadałam do samochodu, usłyszałam dźwięk wiadomości dochodzący z wnętrza torebki. Wyciągnęłam telefon i spojrzałam na ekran.

Brak nadawcy.

„OSTOJA”

Wiedziałam, kto to wysłał. Na myśl o Włochu, na mojej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Ruch na mieście był umiarkowany, ale dojazd na miejsce i tak zajął ponad godzinę. Kiedy mijałam ostatnie zabudowania, opuściłam szyby i wzięłam głęboki wdech. Płuca wypełnił zapach sosen, świerków i mokrej ściółki. Tu las pachniał inaczej, intensywniej. Prawdopodobnie miało to związek ze wspomnieniami, jakie wiązałam z tym miejscem.

Dom.

Budynek, który właśnie wyłonił się zza zakrętu, ponad dwadzieścia lat temu dał mi schronienie, a osoby tu mieszkające stały się rodziną, i to tu odnalazłam miłość.

Dla zwykłych ludzi jest to raptem tylko wyremontowany dworek w środku lasu, otoczony ogrodem i wysokim betonowym płotem, który porastała bujna zieleń pnącej się roślinności. Jednak wysokie mury skrywały tajemnice, do których dostęp miała zaledwie garstka.

Brama zaczęła się otwierać, gdy tylko pod nią podjechałam. Zastałam znajomy widok. Krwistoczerwone Porsche, czarny masywny Land Rover, no i, oczywiście, srebrne sportowe BMW. Nie musiałam otwierać garażu, aby wiedzieć, że w środku stał niebieski zabytkowy Aston Martin. Wszyscy już dojechali.

Zaparkowałam na wolnym miejscu i spojrzałam w lusterko. Przeczesałam włosy palcami i ściągnęłam paproch z zarumienionego policzka.

Zawsze zdawałam sobie sprawę ze swojej urody – duże oczy i pełne usta w połączeniu z fryzurą do ramion dodawały mi dziewczęcego uroku. Delikatne rysy twarzy, cera lekko muśnięta słońcem i do tego naturalne pofalowane blond włosy.

Wiedziałam, że moja atrakcyjność jest atutem, z którego nieraz korzystałam. Prawda jednak kryła się wewnątrz, a eteryczne opakowanie to tylko przykrywka – otoczka, która zawsze mi pomagała. Na pierwszy rzut oka byłam piękną, subtelną i kruchą kobietą.

Zaśmiałam się sama do siebie. Znałam kilkanaście sposobów na skrucenie karku i dwa razy tyle sposobów na pozbycie się zwłok.

Ostatni raz spojrzałam w lusterko i wyszłam z auta. Drzwi domu się otworzyły. Stał w nich wysoki mężczyzna. Jego trzyczęściowy garnitur idealnie podkreślał sylwetkę. Mimo że był już po sześćdziesiątce, dobrze się trzymał. Przyprószone siwizną włosy dodawały mu tylko powabu, a żrenice, w kolorze głębokiego błękitu, wpatrywały się we mnie z zainteresowaniem. Wypatrzyłam w nich to, co zawsze – spokój oraz miłość. To on zastąpił mi ojca przez te wszystkie lata. To od niego nauczyłam się tego, co umiałam dzisiaj. Był surowy, ale sprawiedliwy i potrafił wygarnąć to, co robiłam źle, ale też pochwalić za postępy. To dzięki niemu istniałam. To on stworzył zasady, którymi kierowałam się zarówno w życiu, jak i w pracy.

– Auroro, czekamy na ciebie. – Terry Wells odsunął się i przepuścił mnie w drzwiach. Kiedy go mijałam, objął moje ramię i złożył na skroni ojcowski pocałunek: – Wszyscy są w salonie, kolacja już została podana. Wiesz, że Hector ma obsesję na punkcie ciepłego jedzenia.

– Wiem, wiem. Korki, przepraszam. – Otoczyłam jego talię ręką i przeszliśmy przez korytarz. Nic się nie zmieniło. Idealny porządek i wiszące na ścianach obrazy przypominały o mojej pierwszej wizycie w tym miejscu. O strachu i dezorientacji, z którymi walczyłam, kiedy stopy przekroczyły próg. Czułam się zagubiona, i tak cholernie samotna.

Jednak teraz byłam już kimś innym. Stałam się częścią rodziny najlepszych najemników w tej części globu. Nie ma dla nas rzeczy niemożliwych. Potrafimy wsiąkać w struktury, stawać się częścią organizacji przestępczych, odnaleźć porwanych czy uśmiercać głowy państw tak, aby wyglądało to na wypadek.

Kiedy weszłam do pokoju, mój nos wypełnił się zapachem pomidorów, bazylii i czosnku.

Oświetlały go świece i małe lampy rozstawione tak, by nadać mu klimat. Stół znajdował się w centralnej części pomieszczenia i dosłownie ugiął się pod naporem półmisek oraz talerzy z jedzeniem.

Miejsce na szczycie pozostawiono wolne, to tam zawsze siedział Terry. Był głową naszej specyficznej rodziny. Po jego prawicy odpoczywał wysoki mężczyzna o włosach ciemnych jak heban. Znajdowały się, jak zawsze, w artystycznym nieładzie, dłuższe na czubku i krótsze po bokach. Mocno zarysowaną szczękę przysłaniał dwudniowy zarost w tym samym kolorze co włosy. Ciemnobrązowe oczy skupiały się na telefonie, który akurat trzymał w dłoni. Rogowe oprawki okularów dodawały mu uroku i kontrastowały z szerokimi barkami oraz wyrzeźbioną sylwetką skrywaną pod koszulką polo.

Naprzeciw niego siedziała właścicielka czerwonego Porsche. Kaskada czarnych loków opadała jej na plecy, a ciemnozielona sukienka opinała ciało tak mocno, że zastanawiałam się, jakim cudem potrafiła oddychać. Uniósł kieliszek wypełniony winem. Jej długie i zgrabne palce z wypielęgnowanymi paznokciami w kolorze burgundowym perfekcyjnie pasowały do pomalowanych na ten sam odcień ust. Rozmawiała z mężczyzną po swojej lewej stronie.

Kiedy miałam już usiąść, do pokoju wszedł młody chłopak z dwiema butelkami alkoholu i miską sałatki. Dołączył do nas w wieku dziesięciu lat, a jego historia była równie popieprzona jak nasze. Patologiczna rodzina, alkohol, narkotyki i cała reszta.

Pamiętam dzień, w którym Terry go przywiózł. Wyglądał podobnie do mnie – wystraszony, nie wiedząc do końca, co się stało. Jego piżama Suprema ociekała krwią. Na początku nie mówił za wiele. Był nieufny i zdystansowany. Tygodniami siedział zamknięty w swoim pokoju.

Głowę miał pokrytą jasnymi, krótko przyciętymi włosami. Koszulę w kolorze granatu chronił czarny fartuch, który teraz właśnie zdjął i przewiesił przez oparcie krzesła. Muskularne ręce z podwinętymi rękawami zabrały się za krojenie kurczaka, którego umieszczono na środku stołu. W jego zielonych oczach pojawiły się iskierki podniecenia i delikatnie przygryzł wargę – robił to zawsze, gdy chodziło o jedzenie. Kiedy się tak na niego patrzyło, dało się odnieść wrażenie, że nóż jest przedłużeniem jego ręki. Posługiwał się nim jednocześnie z gracją i pewnością. Kochał

gotować i to go uratowało. Właściwie to Terry wpadł na pomysł, by pokazać mu naszą kuchnię. To tam zaczął się otwierać i opowiadać o swoim życiu.

Nie znaleźliśmy się tu przypadkiem. Każde zostało zabrane z piekła, jakie zgotowały nam rodziny. Co prawda, nie znałam swojej historii, ale moja trauma mówiła sama za siebie.

– Długo jeszcze będziesz tak stała, kochanie? – Wyciągnięta dłoń mężczyzny zapraszała mnie do stołu, a jasne pukle surferskiej fryzury okalały jego twarz.

Uśmiechnęłam się pod nosem i zajęłam miejsce obok niego. Napełnił mój kieliszek białym winem. Upiłam łyk – smakowało przyjemnie, schłodzone i słodkie. Wyczułam nuty poziomki, agrestu i jabłka. Na moim talerzu pojawił się kurczak i ziemniaki oprószone parmezanem.

Zapach sera sprawił, że mój żołądek przypomniiał mi o swoim istnieniu.

– Boże, jak to pachnie – powiedziałam do młodego kucharza, który właśnie zajął miejsce naprzeciwko mnie.

Odpowiedział mi kiwnięciem głowy.

Od samego początku załapaliśmy dobry kontakt. Traktowałam go jak młodszego brata. To ja byłam pierwszym testerem wszystkich jego dań. Nie zliczę godzin, które spędziłam z nim przy kuchennej wyspie.

– Jak tam w pracy? Dużo kaw zrobiłaś? – Głos kobiety przesiąknięty był sarkazmem.

Przywykłam do tego i nie miałam jej za złe. Gdy jeszcze mieszkałam w tym domu, dzieliłam z nią pokój. Była i jest mi niczym siostra.

Na jej twarzy pojawił się kąśliwy uśmiech. Jest moim przeciwieństwem, jeżeli chodzi o wygląd. Zniewalająca tak bardzo, że kusiła nawet w starym dresie. Jedyne, co nas łączyło, to profesja. Nie trafił się jeszcze taki, który by jej czegokolwiek odmówił. Potrafiła owinąć sobie każdego wokół małego palca i, nie oszukujmy się, wykorzystywała to. Jeżeli pojawiało się zlecenie uwiedzenia mężczyzny, to prawie pewne, że Terry przydzieli je właśnie Eve.

Nie żebym narzekała, sama dostawałam takie zadania wielokrotnie, ale to była jej specjalność. Wolałam poszukiwania, rozwiązywanie tajemnic i niebezpośredni kontakt.

– Ty też mogłabyś spróbować normalnej pracy, skarbie – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się do niej.

Nabiłam na widelec małego ziemniaka i włożyłam go do ust. Poezja. Mocny smak parmezanu z połączeniem masła i soli doprowadził do tego, że przyknęłam oczy.

– Czyli smakuje? – Hector uniósł lampkę z alkoholem w moim kierunku.

Pytanie było retoryczne, bo dobrze o tym wiedział, że jest przepyszne. Jego restauracja jest jedną z najlepszych w mieście. Bez wcześniejszej rezerwacji nie było szans na to, by się do niej dostać.

Tylko on i ja mieliśmy „normalne” prace. Były dla nas odskocznią i pomagały zachować balans. Proponował mi posadę u siebie, ale to stało się niemożliwe z racji na styl życia, jaki prowadziliśmy. Dwóch najemników w jednym miejscu to nie jest rozsądny pomysł.

– Mam! – Podniesiony głos mężczyzny wyrwał mnie z zamyślenia.

Nasz rodzinny nerd w końcu oderwał się od telefonu.

– Lorenzo, proszę, nie przy stole. – Terry wytarł usta serwetką i zwrócił się w kierunku przystojnego Włocha.

Wyglądał jak z okładki, ale zamiłowanie do komputerów, systemów i technologii było jego życiem. Kiedy potrzebowaliśmy informacji, zgłaszaliśmy się do niego. Potrafił znaleźć wszystko i o wszystkich. Jeżeli chcieliśmy mieć wiedzę o tym, co robił cel w danym dniu – on wynajdywał jeszcze więcej ciekawostek, łącznie z tym, gdzie kupował mleko i od jakiej krowy ono pochodziło oraz na jakim pastwisku pało się zwierzę.

Każde z nas było mistrzem w swoim fachu. Uzupełnialiśmy się nawzajem.

– Mam brakujące informacje. Teraz Hector może już zakończyć swoje zlecenie. – Odłożył telefon na stół i zabrał się za jedzenie.

Prowadziłam niezobowiązującą rozmowę z mężczyzną siedzącym naprzeciwko mnie. Opowiedział o zmianach w menu, jakie szykował w swojej restauracji na najbliższe tygodnie. Planował wprowadzić kilka nowości i był tym szczerze podekscytowany. Tylko tutaj mogliśmy pozwolić sobie na jakiegokolwiek emocje. W naszej branży mogły one zaburzyć osądy.

Terry nauczył nas, jak panować nad uczuciami oraz jak ich się wyzbycić, ale tylko w trakcie misji.

Pamiętam godziny wykładów o tym, co może się stać, jeśli dopuścimy do siebie podczas pracy ludzkie odruchy. Ale tylko tam. Tłumaczył, że poza tym są w życiu ważne i nie możemy o tym zapomnieć. Musimy czuć, aby istnieć. Bo właśnie żyjąc, czujemy.

– Kochanie, dołożyć ci czegoś jeszcze? – Dłoń Liama posunęła po moim udzie.

Byliśmy ze sobą od tak dawna, że już nie pamiętałam, jak to jest funkcjonować bez niego.

– Nie, dziękuję. Najadłam się, ale nie pogardzę winem. – Wysunęłam ku niemu pusty kieliszek.

Wziął go i wlał porcję schłodzonego płynu.

Lorenzo zaczął opowiadać o jakimś programie szpiegowskim, który właśnie pisał. W takich sytuacjach przypominał małego chłopca. Naprawdę starałam się go słuchać, jednak kiedy zaczął używać fachowego nazewnictwa, szybko się poddałam. Od czasu do czasu tylko kiwałam głową, aby nie zrobić mu przykrości. Doceniałam to, co robił i naprawdę go lubiłam, ale kompletnie nie miałam pojęcia, o czym mówił.

– Moi kochani, jeżeli już się najedliście, zapraszam do krypty. Musimy przejść do interesów. Hectorze, dziękujemy za kolację, jak zawsze była wyśmienita. – Mentor podniósł się z krzesła i udał się do drewnianego panelu na ścianie.

To jedno z dziwactw Terry'ego. Uwielbiał tajemnice i wszystko to, co jest z nimi związane.

Położył dłoń w odpowiednim miejscu i nacisnął. Kawatek ściany odskoczył, ukazując wąski, długi korytarz.

– Zapraszam. – Wszedł pierwszy w ciemność.

Nie byłabym w stanie zliczyć, ile razy znajdowałam się w tym ukrytym przejściu. Zapach wilgoci i gleby był znikomy. Kinkiety o ciepłym żółtym odcieniu rzucały światło na pomieszczenie.

Terry otworzył ciężkie, drewniane drzwi, które prowadziły do dużego okrągłego pokoju. Na samym środku znajdował się dębowy, owalny stół, a każdy miał przy nim przypisane sobie krzesło. W powietrzu unosił się zapach cygar. Od zawsze lubiłam to miejsce, miało w sobie jakiś dziwny rodzaj siły i władzy.

– Mam kolejne zlecenie. – Siwy mężczyzna zajął swoje miejsce i wyciągnął czarną kopertę z wewnętrznej kieszeni marynarki. Odłożył ją na stół i uważnie przyglądał się zgromadzonym.

Od mojej ostatniej akcji minęły zaledwie dwa tygodnie i nie ukrywałam, że chętnie pojechałabym na następną.

W tej adrenalinie jest coś uzależniającego. Powiedziałabym nawet, że przypominało to trochę flirt z ogniem. Jest uwodzicielski, ale jeżeli podejdziesz zbyt blisko, zostanie z ciebie tylko popiół.

Napięcie wibrowało w powietrzu – każdy chciał dostać zadanie. Nie ważne, jakie ono jest i czego lub kogo dotyczyło. Czy to mogło świadczyć o tym, że wszyscy byliśmy uzależnieni od adrenaliny?

Oczywiście.

– To łatwe i szybkie zadanie, nic skomplikowanego. Kuba, trzeba zlikwidować jednego z głównych dostawców kokainy. – Mentor wpatrywał się w kopertę przez parę sekund, po czym położył na niej dłoń i przesunął ją w kierunku Liama. – Pojedziecie tam w dwójkę. Aurora przygotuje wywiad i dowie się szczegółów, poza tym jej hiszpański jest lepszy od twojego.

Blondwłosa czupryna opadła mu na oczy, gdy tylko kiwnął głową i sięgnął po kopertę. Otworzył ją i przeczytał szczątkowe informacje.

Zapatrzyłam się na zdjęcie obiektu.

– Wyjazd za dwa dni. W dokumentach jesteście rodzeństwem. – Na twarzy Terry’ego pojawił się uśmiech. – I pamiętajcie...

– Tak, wiemy, Terry. Mamy być ostrożni – odpowiedział Liam.

Przybrany ojciec kiwnął głową z uznaniem. Za każdym razem powtarzał to samo.

Wiedziałałam, że nam ufa i wierzy w nasze umiejętności, ale i tak się martwił, jakby to był nasz pierwszy raz.

Kiedy mój chłopak skończył czytać, podał mi kartki i zdjęcie. Lorenzo aż palił się do pracy. W ciągu godziny będziemy wiedzieć o obiekcie to, co jest nam potrzebne, a nawet i więcej. Poznamy rozmiar butów podejrzanych osób i stany ich kont, zarówno tych legalnych, jak i tych nie do końca zgodnych z prawem.

– Zostańcie na noc, na dworze rozszalała się burza. Pokoje są już przy-
szykowane. Śniadanie standardowo o siódmej. Dobrej nocy. – Terry po-
żegnał się z nami i opuścił salę.